

Zaczynamy od Pana domu rodzinnego.

No niestety. Urodziłem się już bardzo dawno, bo w 1951 roku [śmiech – W.D]. W rodzinie inteligenckiej. Matka była pracownicą umysłową. Ojciec był wojskowym, oficerem Wojska Polskiego.

Mhm. Wtedy to Ludowe Wojsko Polskie.

Tak, tak. Ludowe Wojsko Polskie.

Nie było innego wtedy.

Nie było. W każdym razie nie było to zbyt komfortowe życie, dlatego, że ojca służbowo przerzucano z miejsca na miejsce. Jako dziecko zawsze miałem kłopoty, bo ciągle się musiałem spotykać z innymi kolegami w nowych szkołach. Nawiązywanie nowych znajomości, nowych przyjaźni, które zaraz się ze względu na zmianę właśnie stanowiska służbowego ojca zmieniało. Także zacząłem mieszkać w Warszawie. Później mieszkałem w Krakowie w dwóch miejscach. Później we Wrocławiu. Później wiele lat w słynnej twierdzy Modlin, chyba z osiem lat. No i później, już w czasach licealnych ponownie wróciłem do Warszawy, gdzie już do dzisiaj mieszkam.

Czyli do czasów liceum jeździł Pan?

No tak co kilka lat zmiana. Najdłużej ten Modlin twierdza trwał. Tam rozpocząłem pierwszą klasę liceum, ale już w tej pierwszej klasie...

W Modlinie?

W Modlinie. Zostałem już przeniesiony, znaczy ojciec do Warszawy no i już dalej liceum kontynuowałem w Warszawie.

A w jakiej szkole?

Chodziłem na początku do liceum, to się nazywało DEWULOT w skrócie. To było liceum numer XXXIX, na Bielanach i to było liceum jakby kierowane przez wojsko, przez wojska lotnicze, w których żołnierzem był mój ojciec. Ale po roku ze względu na odległość, dojazdu i tak dalej przenieśliem się na KOŁO. Szczerze mówiąc nie pamiętam już nawet ulicy [śmiech – W.D].

[niezrozumiale – 2:18 – W.D]

Nie, nie, nie. Na KOLE tutaj niedaleko magi/ Ożarowska. O. Na ulicy Ożarowskiej było liceum, ale też nie pamiętam jego numeru, no ale tak już...

Który to był rok?

No matura... Chyba to był [19]68, ale nie pamiętam.

I zaczyna pan naukę w DEWULOCIE w [19]68?

Nie. W DEWULOCIE tą ulicą rozpocząłem. Znaczący rozpocząłem w Modlinie.

W Modlinie, tak?

W pierwszej klasie przeniesiony ojciec do Warszawy. Ja wraz z nim. I tu już wtedy w tym wojskowym liceum. Wtedy to chyba było jedno z najlepszych liceów w Warszawie, bo z własnym basenem, z własnym dużym obiektem sportowym. Ładnie położone przy samym lasku Bielańskim. No i, i, i miło ten czas wspominam, ale no daleko było [niezrozumiałe – 3:21 – W.D]. Inne układy koleżeńskie, bo się mieszkało na Woli wtedy. Na tym KOLE było najbliższej wolne miejsce i zostałem tam przez rodziców przeniesiony.

I to jest rok [19]68?

Jak matura, tak. To już to skończone, to...

I co dalej?

No dalej to różne perypetie. Próby zdawania na studia. W jednym roku nieudana. W następnym już udana, ale nieskończona, bo to już był rok [19]70.

Mhm.

I w tym roku [19]70 po wydarzeniach grudniowych, w których tak naprawdę nie brałem żadnych, żadnego udziału, ale już wtedy jakieś, jakieś... Brałem udział w różnego rodzaju spotkaniach, które wyniknęły zapewne, zapewne, bo ja dzisiaj dobrze tego nie pamiętam, w wyniku wydarzeń roku [19]68.

Jakie to spotkania były?

No takie koleżeńskie, gdzieś w domach.

Aha, koleżeńskie.

Zbierało się tam no jakieś pisma, jakieś wtedy i tak dalej. Informacje, co się działo w tym 19[70] roku. W każdym razie przerwałem wtedy naukę.

W 19[70] roku?

W 19[70] roku.

A na jakim kierunku Pan był?

Na ogrodnictwie, na SGGW, ale przerwałem to i rozpocząłem naukę w takim medycznym, studium medy/ pomaturalnym studium medycznym na wydziale elektroradiologii, co mi się bardzo podobało, bo to wtedy na tamte czasy był ciekawy zawód. Wszystkie sprawy zdrowia rozwiązane, związane z diagnostyką rentgenowską. Ukończyłem to, to studium. Po tym jeszcze się doksztalałem jakiś czas i na dzisiejsze, na dzisiejsze warunki uzyskałem taki tytuł licencjata, bo to nie było w tamtych czasach...

No nie było.

studiów. W ogóle nie było w tym kierunku. Nie prowadzono. Dzisiaj już są na Akademii Medycznej.

[niezrozumiałe – 5:31 – W.D]

Nie było wyższej. To było traktowane... Wykształcenie półwyższe. Tak to się wtedy jakoś mówiło i tak dalej. W każdym razie obecnie już są takie kierunki przy Akademii Medycznych. Później wiem, że, ale to dużo później, to już byłem dojrzałym koło 40 panem, kiedy na KUL-u w Lublinie taki wydział powstał. No, ale nie byłem zainteresowany i tak do emerytury dotrwałem w tym zawodzie, czyli jako elektroradiolog. No i ostatnie lata przed maturą, przed emeryturą to 28 lat w Instytucie Kardiologii w Warszawie. W takiej pracowni hemodynamiki zajmującą się głównie chorobami wieńcowymi serca.

Z opozycją po 19[70] roku Pan się zetknął, czy...?

Poza tymi, jak już wcześniej mówiłem, takimi różnymi spotkaniami, gdzie zbieraliśmy jakieś informacje, co to się w tym 19[70] roku działo. O tych ofiarach, [niezrozumiałe – 6:40 – W.D]. To w żaden sposób instytucjonalny nie. Dopiero po roku 19[76], po wydarzeniach radomskich, no to wtedy już tak. Ale to dzięki koledze z którym pracowałem na dyżurach, takim lekarzem, już nieżyjącym niestety. I on przynosił wtedy różne wydawnictwa wydawane przez KOR. I ja tak co mogłem, to rozsiewałem to dalej. Ale nie było to w żaden sposób,

w żadnej formie nie byłem no nigdzie formalnie, tylko jakby współpracowałem, pobierając powiedzmy dwadzieścia, pięćdziesiąt tych numerów i gdzieś je tam w różne miejsca roznosząc. A dopiero tak bardziej, jak już powstało ROBCiO i tak dalej, to już większe takie zainteresowanie, to już próbowałem docierać do różnego rodzaju ksiązek w tym drugim obiegu, prawda.

Pan miał kontakt z ludźmi z ROBCiO?

No z paroma miałam takie kontakty. Z Leszkiem Moczulskim, z Tadeuszem Stańskim, ale my wtedy tak szczerze mówiąc, to się nie wszyscy jeszcze dobrze znaliśmy, bo to człowiek przychodził na niektóre spotkania. No było wiadomo kim jest Moczulski, ale przychodzili ludzie, którzy się przedstawiają jako Paweł, a ja się po latach dowiadywałem, że to jest Robert i tak dalej.

Tak było.

Bo to dopiero, dopiero w tych latach właśnie mówię, jak Konfederacja Polski Niepodległej ogłosiła formalnie swoje powołanie, że coś takiego zaczyna 1.09.19[79], no to dopiero wtedy przeglądając program tej partii, wtedy jedynej, w tamtych czasach jedynej.

Opozycyjnej takiej.

Takiej opozycyjnej, która była zorganizowana w jakiś sposób, która miała swoje władze, miała kongres, i która swój początek miała od razu od więzień, prawda [śmiech – W.D]. No i to mnie wtedy to zainteresowało i to już były jakieś takie pokłose tych wcześniejszych różnych, różnych wydarzeń, no bardzo mi się ta władza PRL-owska nie podobała, mechanizmy jej działania i tak dalej i tak dalej. No duchowo byłem blisko Konfederacji. Natomiast formalnie do niej nie wstąpiłem. Zresztą nikt mnie nie zapraszał, mimo, że już wtedy bardziej, bardziej aktywnie zacząłem się w różne ruchy włączać. No, ale najbardziej aktywnie dopiero wtedy, kiedy powstała Solidarność.

Ale jakie ruchy?

No jakieś spotkania. Gdzieś mnie zapraszano. Na ogół przy kościołach, czy, czy w kościele św. Krzyża, czy na Żoliborzu. No, ale głównie to w mieszkaniach prywatnych były jakieś spotkania. Ktoś rozdawał jakieś pisma. Dyskutowaliśmy na jakieś tematy. Ja wtedy jeszcze byłem młodym człowiekiem o niedużej wiedzy historycznej z tamtych lat, więc

bardzo chętnie chodziłem, żeby, żeby tą wiedzę poszerzyć, ale jako... Dyskutant był ze mnie praktycznie żaden. Głównie słuchałem, co mądrzejsi ode mnie mówili.

Ale Pan bywał na tych spotkaniach przecież.

[10:00]

Tak, tak, tak.

I jeszcze takie pytanie, czy 19[68] rok dotknął w jakiś sposób Państwa rodzinę?

Nie, nie.

Nie.

Mojej rodziny nie. Natomiast jeden z moich kolegów szkolnych niestety musiał wyjechać.

Ale z tego liceum wojskowego, tak?

Nie, nie. Już wtedy, to już było w tym, na Ożarowskiej.

Aha.

W tym liceum wojskowym to ja chodziłem, to był który... Zacząłem tam naukę w 19[65] chyba. No 14 lat miało się, jak się [niezrozumiałe – 10:35 – W.D]. Ja jeszcze byłem w tym trybie siedmioletniej podstawówki – ostatni rocznik. Później już zrobili z tym siedmioletnim... To gdzieś zacząłem liceum...

No tak koło 19[65]...

19[65] roku. 19[64], 19[65].

Mhm. I teraz tak. Powstaje KPN 1 września. Pan wspiera działalność KPN-u w jaki sposób?

Nie, nie wspieram na razie. Na razie jeszcze nic nie wspieram. Tylko zaczynam się interesować, że jest taka partia, że powstała, że zaczęto od razu od aresztowań, że nawet nie dopuszczono do ogłoszenia manifestu, tego manifestu programującego...

Programowego.

pod grobem nieznanego żołnierza, bo wtedy od razu profilaktycznie sbecja zamknęła i Leszka Moczulskiego i wielu innych działaczy. No i, ale znaleźli się inni godni następcy, którzy to ogłosili, którzy także byli później aresztowani. No i to mnie bardzo interesowało, ale zaraz po tych faktach, bo to już przecież były miesiące do następnego roku, kiedy się już zaczynały latem te wszystkie solidarnościowe [niezrozumiałe – 11:45 – W.D].

[niezrozumiałe – 11:45 – W.D]

No i, no to już mocniej byłem zaangażowany chodząc. No na tyle już byłem też w środowisku, u siebie w szpitalu już wtedy, pracowałem dawno w szpitalu wiele lat.

A w którym szpitalu?

To był wtedy... Wtedy się pracowało w kilku szpitalach, żeby zarobić [śmiech – W.D] i przeżyć, ale główne moje miejsce pracy, podstawowo to szpital resortowy budownictwa. On się nazywał Ośrodek Medycyny Prac Budowlanych przy u/ Górczewskiej 89.

[niezrozumiałe – 12:20 – W.D]

Wtedy to był super nowoczesny szpital. Tam były znacznie le/... Tam mnie [niezrozumiałe – 12:28 – W.D]

CZEŚĆ DRUGA

ze szpitala Bielańskiego, gdzie wcześniej pracowałem ze trzy lata i mnie prze/... Załatwiłem sobie tutaj przeniesienie. No, no to finansowo pamiętam był skok, ale także technologiczny. Całkiem nowy sprzęt, lepszy sprzęt. Elegancki szpital, już nie dziewięcioosobowe sale dla chorych, tylko to już były dwu, trzy, z pełną rehabilitacją. No to był na tamte czasy naprawdę dobry szpital, do tego posiadający dwa źródła finansowania. Jedno to było to typowe, które każde miejsce za pośrednictwem lekarzy wojewódzkich, czyli państwo finansowało, ale te olbrzymie firmy budowlane, które za Gierka powstawały, te kombinaty budownictwa, Praga, Południe. No tego było mnóstwo. I oni wszyscy opodatkowywali się na rzecz tego szpitala, no i dzięki temu, ci pracownicy budownictwa w znacznie bardziej komfortowych warunkach mogli się leczyć. No i to w dobrej placówce.

Mhm.

No i tam spędziłem kilkanaście lat w tym szpitalu i tam w zasadzie się moje tak zwane, tak naprawdę polityczne życie zaczęło, bo w czasie powo/ powoływania Solidarności

do życia, już żeśmy tam w gronie różnych osób i tak dalej... Ja już wtedy byłem za swoich wcześniejszych jakiś tam [niezrozumiałe – 1:22 – W.D] takiego... No co tu dużo mówić. Jeszcze niezorganizowanego działania, tylko plątania się po różnego rodzaju spotkaniach. No zostałem natychmiast wybrany do nowej, do tworzącej się komisji zakładowej.

Komisji zakładowej.

Ale, nie pomyliłem...

To było 19[80] rok?

19[80] rok. Także pierwsze wybory, my byliśmy jednym z pierwszych szpitali. Wtedy miałem już okazję poznać, no później znane nazwiska, tak jak Zosia Kuratowska, jak Ewa Wolak, no, no, Ania Tymowska. Także to później nawet z tego powstawały już takie bliskie, bliskie znajomości, w formie, że już po imieniu się było, prawda, i tak dalej. Zresztą to był taki czas, że tam bardzo szybko się przechodziło na formę, bez względu na tytuły naukowe. Ludzie się bardzo szybko w jakiś sposób...

I jest Pan wybrany do komisji zakładowej?

Tak.

I co Pan robi w tej komisji zakładowej?

A byłem zwykłym tylko członkiem. Nie byłem ani przewodniczącym, ani wice. Miałem wtedy lat trzydzieści, więc byłem jed/ najmłodszym z całej grupy. No, ale zostałem członkiem. Myśmy się tam dużo, długo nie narobili, bo to wszystko trwało... Faza organizacyjna najpierw u nas w szpitalu. Później mnie moja komisja zakładowa delegowała na pierwszy zjazd Solidarności regionu Mazowsze, w Teatrze Wielkim się to odbyło. I po tamtej, raczej budowaliśmy takie struktury, które łączyły wiele innych szpitali. Jako środowisko, jako środowisko ochrony zdrowia, żebyśmy byli silniejsi, mocniejsi, mieli więcej do powiedzenia w regionie. I próbować coś myśleć wtedy o jakichś reformach w tej służbie zdrowia, o potrzebie zmian, bo widzieliśmy, że trzeba coś robić. No i te sprawy organizacyjne, no to, no to przeżywałem tak jak każdy członek Solidarności, co się działo, bo to po kolei te etapy, prawda, wydarzeń bydgoskich, później i tak dalej. I tak naprawdę dopiero stan wojenny spowodował to, że no to już zacząłem taką poważną działalność, już zaangażowany nie tylko w środowisko służby zdrowia, ale także środowiska kolegów, z kolegami z Solidarności, w tych właśnie dużych zakładach budowlanych.

Mhm. A czy w czasie karnawału Solidarności kontakt z KPN Pan miał jakiś czy nie?

Tak. Już wtedy się zaczynało. No już nawet blisko brałem udział, nieformalnie jeszcze, ale brałem udział w różnego rodzaju akcjach pt: „Uwolnić więźniów politycznych” albo „Uwolnić wręcz Leszka Moczulskiego”. No w tego typu działaniach, no to, to brałem udział, chodziłem na to wszystko. Jak mogłem, wspierałem. Rozdawało się różnego rodzaju wydawnictwa. Miałem już dostęp do prasy. Wtedy jeszcze skromnie ta prasa, jeżeli chodzi o konfederacką. Dostyc skromnie to wychodziło, ale, ale miałem już do tego wszystkiego już poprzez kolegów, którzy już w KPN, z KPN albo byli formalnie, albo współdziałali w jakiś sposób.

Współpracowali jakoś. Mhm. Dobrze. Stan wojenny?

No stan wojenny, no to właśnie... Miałem to szczęście, że nie byłem internowanym, zatrzymanym. Miałem to szczęście, że tego, z tej pamiętnej niedzieli wraz z kolegą pojechaliśmy natychmiast do szpitala, żeby w naszej siedzibie, co się da zrobić porządek. Udało nam się. Natknęliśmy się na dyrektora szpitala, tego dnia, który widząc nas, wiedział zapewne, po co my przyjeżdżamy, powiedział, że mamy dwie godziny czasu i on nas nie widział. I my przez te dwie godziny czasu, żeśmy wyciągnęli wszystko, co potrzebne, czyli listy członków, pieczątki Solidarności. Wszystko to wywieźliśmy stamtąd. No i zostało to ukryte. No a później normalnie. Szok. Szok. Szok. Bo już w przyszły poniedziałek trzeba było wrócić do pracy. Nic nie było wiadomo, co się dzieje. Telefony nie działały. Kontakt z innymi nie było. No i te pierwsze miesiące były dosyć trudne, ale później poprzez te kontakty, bo ja jeszcze tak jak wspomniałem nawiązałem kontakty z działaczami Solidarności z tych dużych firm budowlanych. I my tworzyliśmy taki zespół, który się co jakiś czas spotykał, jeszcze w czasach legalnych, przed stanem wojennym, się spotykaliśmy i tam właśnie byli tam ludzie, ja już nie wszystkie nazwy, no KBM południe, KBM północ, KBM jakiś zachód, kombinat instalacji sanitarnych, był taki olbrzymi, fabryka budowy domów. No nie wszystkie pamiętam. W każdym razie to było liczne grono ludzi i ja na tych spotkaniach bywałem jako przedstawiciel szpitala, jakby nie resortowo z nimi, ale szpitala budowlanych, prawda, więc no. Dzięki temu no poznałem wielu bardzo ciekawych ludzi, odważnych. No a jak ten stan wojenny się rozpoczął, to natychmiast zaczęliśmy próbować działać w jakiejś formie zorganizowanej. Okazało się, że nas już paru nie ma, bo od razu zostało internowanych, jak chociażby Krzysztof Mętrak, który on był w tym środowisku, już z Panem rozmawiał tydzień temu.

Tak, tak, tak.

No to on był jednym z pierwszych. Niezwykły człowiek, jak pamiętam.

[niezrozumiale – 7:11 – W.D]

Ja pamiętam jego dzieje. My to się baliśmy go dopuszczać do wielu rzeczy, bo za nim ciągle był ogon, no. Ale takie sztuki, jakie jemu się udało załatwiać, a takich, a taki, taki, prawda...

Niepozorny człowiek.

Bardzo niepozorny człowiek. Ale pełne zaufanie z naszej strony, ale był czas, że my się baliśmy, bo on był na jakieś, takie jest moje, taka moja opinia, on musiał być na jakiejś liście, że jak cokolwiek tylko się działo, to nawet prewencyjnie został, był ciągle zatrzymywany. Przyjazd Ojca Świętego do kraju – już dwa dni wcześniej Krzysia łapali i zamykali. Rocznica któraś tam Solidarności, już do niego... Nawet go kiedyś, już przed, chyba przed którymś 31 sierpnia, to do rodziców gdzieś pojechał na wieś, to go z pola gdzieś zgarnęli, z fałszywym oskarżeniem o kradzież jakiegoś akumulatora z ciągnika, czy... Ja dokładnie nie pamiętam. No, ale, ale no naprawdę. To był chłopak, który bardzo dużo przeżył, no i jeden z nielicznie mi znanych, do którego strzelano w czasie próby ucieczki. No ja nie wiem. Ja na szczęście nie miałem... Mam dwóch znajomych takich. No to była ta sławna sprawa... O Boże. Pamięć. No kogo to Adam Borowski ze szpitala wykradli?

Naroźniaka.

Naroźniaka. Janka Naroźniaka. Tak. A później miałem koleg/... okazję z Jankiem jeszcze bliżej się znać, bo radnymi na Ursynowie byliśmy, w czasach kiedy... Także... Z tym, że bardzo on szybko wyjechał, jako radny do Stanów Zjednoczonych i się pojawiał w kraju tam raz na rok, przyszedł na jakąś sesję. No, ale, ale właśnie te palce, co miał i tak dalej utracone. No to dwie osoby mi znane do których tak bezpośrednio strzelano, strzelano, mogąc zabić, bo podczas demonstracji też strzelano, ale to były różne, gumowe czy jakieś takie...

[niezrozumiale – 8:59 – W.D]

Ale krzywdę można było zrobić. To niebezpieczeństwo było, ale...

Ale Krzysio z takiej rodziny pochodzi.

Tak, tak.

[niezrozumiale – 9:06 – W.D]. Katyń jeszcze się za nim wlecze.

Nie, nie. Tak, tak.

On musiał być wcześniej gdzieś wpisany, że [niezrozumiale – 9:12 – W.D].

Tak, tak. Ale mówię, on był na jakiejś liście i dopiero wiem, że on, chyba w drugiej połowie lat 80 [XX wieku – W.D] napisał pismo do prymasa...

Tak, list napisał.

List. I jakaś tam, było działanie na Kiszczaka i go chyba z tej listy skreślono [śmiech – W.D]. W końcu przestano go systematycznie nękać. Ale to była tragiczna postać, bo jemu zmarło pierwsze dziecko na przykład i on je chciał w rodzinnych stronach pochować, z żoną. A władza *niet*. Nie wyjedziesz, bo wtedy trzeba było mieć zgodę, przepustkę. Nie wyjedziesz. I on własne rodzone świeżo dziecko, maluchem, jak jakiegoś, w koca zawinięty, przemycali. Przewieźli.

Mhm.

Ale to, to, jak sobie przypominam,

[10:00]

że do takiego czegoś się posuwano, to jest...

Nie, nie mówił o tym?

Nie, nie mówił.

[niezrozumiale – 10:08 – W.D], ale może świadomie.

Ale było tak. Może nie chciał o tym mówić. To dosyć przykra sprawa.

No dobrze. Pan zaczyna działać w tym zespole budownictwa na początku 19[82] roku i co robicie?

No teraz to ja dzisiaj nie powiem, czy to za miesiąc, czy za dwa potrafilismy, chcieliśmy w jakiś sposób zinstytucjonalizować. Nabrać jakąś formę taką formalną, taką no, że poza ogólnym hasłem, jesteśmy ludźmi Solidarności i prawda walczyliśmy z tą przebrzydłą

komuną. Zima wasza, wiosna nasza. No my powołaliśmy takie, takie ugrupowanie międzyzakładowe, porozumienie unia. MPS Unia. Międzyzakładowe Porozumienie Solidarności Unia. I tam w tym był taki zespół, nie wiem jak to nazwać – rada wykonawcza, no to wchodził przedstawiciel poszczególnych tych naszych zakładów pracy. No więc ze szpitala to właśnie u mnie to byłem ja, taki Rysiu Dąbrowski, już nie żyjący. On był w KIS-ie. Michał Janiszewski, nie wiem [niezrozumiałe – 11:22 – W.D] zachód chyba. Ja nie pamiętam tych wszystkich nazw. W każdym razie było nas wielu, z przełożeniem na bardzo wielu ludzi z tych właśnie przedsiębiorstw.

Budowlanych?

Tych budowlanych. My ocenialiśmy, że, bo to były naprawdę tam w tych zakładach [niezrozumiałe – 11:40 – W.D]. U mnie w szpitalu należeli prawie wszyscy do Solidarności, ale ja miałem czterystu mniej więcej tych członków, bo mniej więcej czterysta osób tam było zatrudnionych, ale te takie kombinaty zatrudniały i po trzy tysiące ludzi, po pięć tysięcy ludzi, olbrzymie. Więc oni to przełożenie mieli na olbrzymie masy ludzi. No więc zaczęliśmy drukować jakieś... Pierwsza gazetka to była właśnie... Oj, pamięć. Zaraz sobie przypomnę. Ale już regularnie wydawaliśmy własne gazety.

W pierwszej połowie 19[82] roku?

Tak. [19]82 roku. Już regularnie wydawaliśmy własną prasę, z własnym tytułem kolportowaliśmy, jak tylko powstał tygodnik...

CZEŚĆ TRZECIA

...Solidarność, oczywiście w dużych ilościach. Kolportowaliśmy tygodnik Wojenny. No, no w zasadzie wszystkie tytuły, które podziemna... do których mieliśmy gdzieś dostęp, to też braliśmy w swoją jakby tą siatkę kolportażową, którą się coraz bardziej rozbudowywało. No i z tego co wiem, bo ja bezpośrednio w tym jakby, w tym, tym pionie drukarsko, prawda i tak dalej, to nie działa. Raz tylko taki punkt zorganizowałem na składanie książek, ale to już gotowe przywozili i tylko trzech chłopaków tam siedziało i składało, szło te książki i tak dalej. Natomiast tak bezpośrednio, no to matryce nieraz przekazywałem tam z punktu A do punktu B i tak dalej, ale bezpośrednio ja przy drukarkach nigdy nie stałem, nie powielełem i tak dalej, ale to nasi koledzy to robili. No i tak coraz mniej ich było, bo coraz częściej ich wyłapywano, więc... No, ale ciągle dawaliśmy radę i nawet wiem, że był taki moment, że na naszych barkach, ale to już był chyba gdzieś tam 19[84], 19[85] rok, no to w zasadzie

przechodziła no prawie cała, wszystkie nakłady, chociażby tygodnika Solidarność, bo porozbijała SB różnego rodzaju właśnie ten... A tutaj przez jakiś czas my tym się zajmowaliśmy.

Tygodnik. Druk i kolportaż, tak?

Druk, kolportaż. Tak, tak. I zaczęło się, już pamiętam jak dzisiaj, jak do mnie pierwszy raz przyszedł z matrycą, nie od nas człowiek, nijak już nie żyjący, Tolek Lawina.

Anatol?

Anatol, tak. Blisko siebie mieszkaliśmy i on już o mnie sporo wiedział, a ja o nim jeszcze wtedy mało. No, ale jak już raz przyszedł z tą matrycą, ja to gdzieś przekazałem dalej, właśnie tam do druku i tak dalej, no to bywał częstym moim gościem u mnie w domu. No i żeśmy sobie lubili długo pogadać i tak, bo miał sporą wiedzę i też mi otwierał oczy na wiele, wiele spraw. A poza tym on miał kontakty z tą tak zwaną czołówką wtedy podziemia. A ja owszem też. Tak jak już wspomniałem, czy Zosia Kuratowska, czy doktor Moskwa, bo on też dosyć aktywnie działał w tej szy/. Ja bardziej pilnowałem tych wszystkich ludzi i wśród nich, ze strony ochrony zdrowia. To środowisko głównie, no, ale to się wszystko łączyło. Zbierało pieniądze dla tych poszkodowanych, czy żon internowanych, czy zamkniętych działaczy w więzieniu. Załatwialiśmy poprzez możliwości, właśnie medyczne np. widzenia przy stoliku, bo to trzeba było mieć specjalne zaświadczenie, że dana osoba musi siedzieć, bo jest na tyle chora, że nie będzie z tym skazanym... Czy ciąża... No pomoc się też medyczną tym ludzi, którzy nie pracowali, ukrywali się, ale też chorowali. Pamiętam jednego z działaczy, ale to nie wiem czy bym musiał mieć upoważnienie, którego trzymałem przez tydzień w swojej pracowni rentgenowskiej. Wyłączyliśmy jeden z gabinetów, taki w którym się zawsze robiło takie specjalistyczne kontrastowe badania, urografia, i on przez tydzień w tym gabinecie, for/, oficjalnie było, że jest uszkodzony aparat, i on przez tydzień na tej takiej kozetce, zamknięty [śmiech – W.D]

Jezu. Wytrzymał?

No siedział. Siedział twardo. [niezrozumiałe – 3:43 – W.D] człowiek z tym, z uwalnianiem Janka Naroźniaka. W każdym razie tydzień tam siedział, no i przez tydzień, może w pracowni, no, wiedziało o tym z siedem osób, albo więcej. No większość zatrudnionych w tej pracowni, ale dziewczyny na głowie stawały, żeby dobre kanapki były, żeby kawa w termosie. Także...

Dobrze miał.

Pranie żeby było zrobione i tak dalej. No i jeszcze jeden później z kolegów, ale tego to nie pamiętam nazwiska. Bo o tym pierwszym no ja nie chce mówić, bo ja nie wiem, czy on by chciał. Bo nigdzie on w swoich wspomnieniach o tym nie mówi, a to dosyć znana jest postać. Natomiast drugiego, który brał też udział w tym porwaniu...

Chyba odbiciu.

Ja go znałem... Tak... Ja go znałem jako Grzegorz. I nawet tam też go przetrzymywałem i nawet nieświadomą niczemu naczelną pielęgniarek, która odpowiadała za ten niższy personel, personel pomocniczy jak sanitariusze i tak dalej, kierowcy karettek tam, to nawet mu pracę załatwiłem tam i on formalnie przez kilka miesięcy pracował dopóki się SB nie połapała [śmiech – W.D] i nigdy nie zapomnę z jaką pretensją do mnie ta naczelną tych pielęgniarek przyleciała, że jak ja mogłem ją wsadzić na takiego konia, że ona ma teraz tak olbrzymie kłopoty i tak dalej. No on oczywiście został wtedy natychmiast zwolniony. Ja nie wiem, nie pamiętam, czy on nie był też i aresztowany wtedy, ale to już nie pamiętam. Bo ja już później z nim kontaktów nigdy nie miałem.

Rozumiem. Nie, nie. Okej. I jeszcze...

On blisko wiem, był z Adamem Borowskim. Wiem, że raz/ razem zasmrodzili teatr Komedia wtedy, w czasie tego...

I co pan jeszcze robił w tym czasie?

No nic. Knuje się. Spotykamy się co tydzień. Drukujemy.

Znaczy Pan kolportażu bardziej, kolportażem się zajmował?

Kolportaż. Opieka nad rodzinami osób uwięzionych i internowanych. Organizowanie środków medycznych. Zabezpieczanie opieki medycznej na manifestacjach, różnego rodzaju, przecież w roku było kilka. Każda okazja. I 3 maja i różne. No to myśmy mieli całe swoje grupy, które tam właśnie organizowałem. Chodzące z torbami mieliśmy, krople przeciwko łzawieniu oczu po gazach. Mieliśmy no opatrunki, wszystkie materiały niezbędne do pierwszej pomocy w różnych trudnych sytuacjach. Byliśmy oznakowani specjalnie, pamiętam, zielonymi takimi specjalnymi, jak takie dziewczyny [niezrozumiałe – 6:31 – W.D] z zielonej wełny, takie kotyliony. No przecież nikt tam czerwonej opaski z krzyżem nie

zakładał na szyje, bo to SB natychmiast by wylapała. Więc, no cuda się robiło. No oczywiście uczestnictwa... Organizowanie, namawianie ludzi, sprowadzanie na te wszystkie Msze za ojczyznę, które prowadził ksiądz Jerzy, nawiązywanie kontaktów, nawiązywanie kontaktów, rozszerzanie się tego wszystkiego. No to była taka główna rola, a później, tego nie pamiętam w którym to roku, ale to MPS unia z tej formy amatorskiej, typowo związkowej, została... przekształciliśmy w grupę polityczną Niezawisłość. I to już była oparta, taka, taka poważniejsza sprawa, dlatego tu już nie myślano, przestaliśmy myśleć tylko związkowo i o związek zawodowy i walkę z komuną, prawda, w taki typowo związkowy sposób, ale podjęliśmy decyzję, że będziemy się jednak bardziej uaktywniać politycznie. No i organizowaliśmy stałe spotkania. Pamiętam co czwartek na, na... Nie były one zawsze tam, ale w większości przypadków to zawsze były czwartki u takiego kolegi, już też niestety nieżyjącego, Rysia Dąbrowskiego na które to spotkania zapraszaliśmy różnych ludzi znanych z podziemia Solidarności. No i między innymi tam był stałym gościem Seweryn Jaworski, którego niezwykle cenię do dzisiaj. No, precudowny człowiek. No wielu, wielu innych. Także i któregoś dnia przyszedł Leszek Moczulski.

Kiedy to było?

No gdzieś, gdzieś myślę 19[85].

19[85]? Tak?

Tak myślę. Po jego już wyjściu z tego, po tym pierwszym wyroku

Oni wyszli w 19[84], tak?

No to jakoś wiem, że to było blisko tego. I wtedy, no już on wywarł na nas naprawdę duży wpływ. Na tyle, że my po takich samo/ samodzielnej działalności takiej, jako to grupa polityczna Niezawisłość, postanowiliśmy skorzystać w furtki statutowej, która była w statucie KPN i skonfederować się z KPN. No i jeden z naszych kolegów, jak się po latach okazało, bo wtedy to on się do niczego nie przyznawał, on był znaczącym działaczem w konfederacji wtedy już i tak dalej...

Kto?

Michał Janiszewski.

A, Michał, ściemniacz.

No ściemniacz. Siedział dwukrotnie wszystko, ale myśmy jemu nigdy nie przyklepywali konfederacji. On ciągle miał kłopoty za Solidarność, za drukowanie, za tego typu... A później no i Michał był głównym policji, no i takim pomysłodawcą, a może nie, no nie wiem... W każdym razie zapragnęliśmy wszyscy wstąpić formalnie do KPN. Nasza grupa się skonfederowała i dzięki temu zostaliśmy tam ciepło przyjęci. No bo my i tak tych wszystkich konfederatów głównych znaleźliśmy, jak i na Śląsku, jak Słomka i w Warszawie Moczulski, i z Gdańska. No z wielu miast mieliśmy stały kontakt z konfederatami. Tadzio Stański, przecież no który tutaj siedzi w tym pokoju. No wielu jeszcze, bo to jeszcze było przed tym rozłamem takim. On chyba jeszcze wtedy nie odszedł, ale, a może już odszedł, ale, ale już się znało. Już się człowiek gdzieś tam w tym środowisku cały czas obracał. No i zostaliśmy przyjęci na stałe już jako członkowie KPN. Z tym, że chyba dwóch – Michał Janiszewski na pewno, od razu wszedł z urzędu w skład rady politycznej, na bazie tej umowy konfederacyjnej i ktoś chyba wszedł też do jakichś władz, do jakiegoś [niezrozumiałe – 10:42 – W.D], bo tam była taka struktura, że było centralne kierownictwo akcji bieżącej. To był organ wykonawczy KPN, taki najwyższy, który, ale już nie pamiętam który, bo zaraz potem już zrobił się... Był jakiś kongres. Wszyscy powybierani byliśmy. Mnie tam zrobiono na początku, to chyba byłem szefem kadr [śmiech – W.D], bo trzeba było otwierać, odtwarzać listy członkowskie, wydawać legitymacje. Ja pamiętam, siedziałem po nocach, a człowiek pracował w kilku miejscach jeszcze, po nocach przy takiej... Michał mi maszynę dostarczył. Do dzisiaj się nie może... On mówi, że to był Continental, a ja mówię, że to był Mercedes. Czy na odwrót. W każdym razie, taka stara maszyna do pisania z takimi okrągłymi takimi tymi. Ile ja godzin na tym się nasiedziałem. Ile ja musiałem tysięcy tych dokumentów, tego wszystkiego w domu praktycznie robić i to jeszcze w okresie tym tajnym. I to jeszcze nie starałam się w domu czegoś nie trzymać, bo tam już miałem dwie rewizje, więc się bałem, że jak będzie trzecia i by to znaleźli, no to... Także, no, to były problemy. Ale miałem to szczęście, że ja poza krótkimi zatrzymaniami, takimi jakimiś tam pobiciami i tak dalej, nigdy nie miałem żadnego wyroku za działalność i nie miałem nigdy, no tak żeby czuć tą presję SB, że mnie prawda z pracy wyganiają i tak dalej i tak dalej. Chociaż pewne konsekwencje poniosłem, ale nie bezpośrednio, tylko pośrednio. Bo z tego szpitala budowlanych, tam przysłano... Nie mogli sobie dać rady, ale ja mówię, to są pogłoski,

CZĘŚĆ CZWARTA

nie wiedza, nie mogli sobie dać rady właśnie z Solidarnością, bo myśmy tam kupę rzeczy różnych robili, a jak SB się wściekała, dyrektor ręce rozkładał. I tam przysłali...

Wymienili zastępcę dyrektora i przyszedł na zastępcę dyrektora pan, który rzekomo, mówię, to znam tylko z tych, był rzekomo pułkownikiem i on pochodził... Przyszedł ze szpitala MSWiA, z ówczesnego Komarowa, dzisiaj z Wołowskiej i on się za nas wziął. To było widać. Ja byłem ciągle wzywany. Ciągłe mi [niezrozumiałe – 0:37 – W.D], ciągle...

Który to rok był?

No to już była druga połowa lat 80 [XX wieku – W.D]. To wszystko już... Także ja odszedłem stamtąd, ale przed 19[87], bo w 19[87] już po prostu użyto takiego szantażu na mnie, żebym odszedł z pracy sam, bo jak nie, to oni mi znajdą coś, żeby mnie wywalić. No to ja powiedziałem: „No to mnie wywalcie”. A nie mogli znaleźć podstawy, bo ja byłem jednym z tych, jak to się mówi, z największą liczbą różnego rodzaju specjalizacji. Różne zabiegi wykonywałem i to także na potrzeby innych szpitali, bo współpracowałem, chociaż z Panią Profesor Fleszarową. To była Profesor, doktor laryngologii, ale różnego rodzaju prace robiła i jej potrzebne były zdjęcia rentgenowskie, wysoko specjalistyczne. Nikt w Warszawie ich nie robił, poza mną. Więc ja miałem... Mogłem się swoimi papierami podeprzeć, że no jestem jakiejś klasy specjalistą, no to musieli znaleźć powód, żeby takiego wywalić z roboty. No i znaleźli, bo w pewnym momencie nagle nam wszystkim wręczono wymówienia z przedłużonego czasu pracy. U nas było pięciogodzinny czas pracy, bo to ochrona radiologiczna i tak dalej. Ale w tymże szpitalu wszyscy byli zatrudnieni na osiem i pół godziny. Mieli dodatkowo... Siedem i pół godziny, przepraszam. Mieli dwie i pół godziny, czyli jakby pół etatu w tym samym miejscu pracy, robiąc i tak to samo, co by tego, ale to pensja. To cała zasadnicza... Radykalnie rosła do góry, plus wszystkie pochodne od tej pensji, dodatki... I to się ludziom opłacało. Utrata tego, a przede wszystkim było to dla kobiet o tyle wartościowe, że nie musimy się tłuc przy tych niskich zarobkach, szukać pracy na pół etatu w innych przychodniach, tylko tu były na miejscu. Już się ludzie nie szarpali. No i nagle pewnego dnia wręczyli... Przyszedł ten, Cyglar się nazywał, zastępca dyrektora do pracowni. Zrobił zebranie. Wręczyli to wszystko, z kadrową przyszedł, wręczyli wszystkim te wymówienia z tego dodatkowego zatrudnienia i mówi: „Ale możemy to wszystko cofnąć, jeżeli tutaj pan Zbyszek... – bo zawsze pan Zbyszek na mnie mówił – podpisze to pismo”. I dali mi pismo, że ja sam odchodzę. No to ja się zaparłem, że nie. No to... A tamto pismo dali mi, te wymówienia – nielegalnie. Nielegalnie, dlatego, że wszyscy ludzie tam mieli ponad dziesięć lat pracy i wymo/ był wymóg trzymiesięcznego wypowiedzenia warunków, a nie z dnia na dzień. No i ja natychmiast się udałem do świętego Marcina. Tam dostałem, nie pamiętam już, jakiegoś adwokata i do sądu pracy. No i tak dalej. Sprawę w sądzie wygrałem

[śmiech – W.D], ale przywrócono wszystkim na te trzy miesiące, zgodnie z prawem. A później już zgodnie z prawem, no do widzenia. Ale ja już wtedy, to jest przykre, bo ja tam pracowałem chyba dwanaście, czy trzynaście lat, bo byłem naprawdę... Jak były moje imieniny to tak, pół szpitala przychodziło i delegacje całe z życzeniami i nagle po takim czasie ja w swojej własnej pracowni, czułem, że te osoby, które tam ze mną współpracowały, marzą, żebym ja odszedł. No bo przeze mnie, oni tracą pieniądze.

Tracą kasę, no tak.

Więc w taki delikatny sposób, a akurat mi się nadarzyła oferta. Zadzwoiła koleżanka do Instytutu Kardiologii, do tworzącej się takiej pracowni hemodynamiki i czy bym nie... Pojechałem, obejrzałem, wysłuchałem. Okazało się, że mnie to zainteresowało. No i odszedłem. I to była moja porażka. No zmuszony byłem do tego odejścia, bo to był taki szantaż moralny. No, ale odszedłem i nawet gdzieś, ktoś podawał, już nie pamiętam, chyba w encyklopedii Solidarności, że mnie stamtąd wyrzucono. To nie było tak do końca, że mnie wyrzucono. No zmuszono mnie do odejścia, ale nie wyrzucono. Być może jak ja bym sam nie odszedł, to w końcu by mnie wyrzucono, ale, ale, ale formalnie, to ja się zgodziłem i odszedłem. No, ale miło tam wspominać, dlatego, że tam tak myśmy się zorganizowali jako Solidarność, no kilka osób było w takiej grupie tego najbliższego zaufania. Ja byłem tzw. tajnym przewodniczącym komisji zakładowej, ale ta tajność, to polegała na tym, że wszyscy wiedzieli, że to ja, że to ja te pieniądze tam zbieram, prawda, na tą prasę, że to ja roznoszę, że to w takie dni... Tam nawet grafik mogliby rozpisać z jakich kolegów, szpitali przyjeżdżają do mnie koledzy z plecakami po prasę podziemną, którego dnia i kto o której godzinie. Ja się dziwię, że sbecja nigdy tego, bo to kupę ludzi o tym wiedziało. No, ale nie trafili i mnie raz tylko, dwukrotnie miałem tam kontakt z, na terenie szpitala z SB, jak to raz przyjechali i mnie i taką koleżankę z rehabilitacji nagle sekretarka dyrektora wezwała do siebie. No to poszliśmy. Stoimy. Nie wiemy o co chodzi w tym sekretariacie. No za chwilę się drzwi otwierają. Dyrektor nas zaprasza do rozmowy, dwóch panów siedzi, się przedstawili jako porucznicy, ale w cywilnych ubraniach i tak dalej i tak dalej. I wtedy to chyba były przygotowania do pierwszej amnestii. W każdym razie podsunęli nam do podpisu takie pisma, że nie będziemy działali na szkodę PRL, że zobowiązujemy się, bo jak nie, no to prawda, zostanie wykorzystany jakiś tam artykuł któryś, no i oczywiście nas zamkną. No i myśmy, ja i ta Małgosia, ja do dzisiaj się tego nie wstydzę, ja im to podpisałem, bo ja ich nie traktowałem... To nie jest żadna dla mnie władza i niech se mają ten papierek, ale będę robił, co będę chciał. No a potem się okazało, że dobrze zrobiliśmy, bo od razu byśmy stamtąd

wyjechali już z nimi, bo tak wielu kolegów niestety wyjeżdżało z nimi i skończyli na Mostowie na jakichś przesłuchaniach, albo dłuższych, albo z decyzjami o internacie, o przedłużeniu. Myśmy im to podpisali i nie wiem, ale ja tego papierka, ja nie przeglądałem w swoich aktach IPN-owskich, ale podobno go nie ma. Więc nie wiem, albo, albo po prostu moja pamięć jest na tyle ułomna, że ja nie pamiętam, może ja tego nie podpisałem. Nie wiem, ale mi się wydaje, że podpisałem i mało tego, wtedy wielu ludzi było wzywanych, czy do komend różnych, prawda, i kazano im podpisywać. Wielu z moich znajomych to podpisywało i wręcz namawiali – „Słuchajcie, to trzeba podpisywać, bo to niczym nie grozi, niczym nie ujmuje, ale nie wiemy co do danej osoby oni chcą zrobić, może zamkną, no może będzie większy kłopot”. I było tak. I wielu moich kolegów na Mostowo chodziło wzywanych, już na podstawie wezwania normalnego i podpisywali to. I to miałem raz w szpitalu tak. A wcześniej, ale to też nie wiem, chyba 19[82] rok był. No to przyjechali, to mnie w tym białym kitlu, w tym wszystkim... Takie garniturki białe, jak to się nosiło, bluza i spodnie... To mnie w tym wywieźli do komendy na Waliców. To zwykły komisariat. Dzisiaj to... Dzisiaj tam jest dro/. Przepraszam, nie na Waliców. Na Żytnią. Na Żytnią. Dzisiaj tam jest drogówka, a wtedy to nie pamiętam, czy tam była drogówka, czy także normalna. No w każdym razie w tym kitlu mnie tam przywieźli. Wrzucili mnie do takiej piwnicy samego. Zabrali mi papierosy. No i koniec. Ja nie wiem dlaczego tam jestem, po co tam jestem. Żadnych zarzutów. Nic. No i siedzę tak godzinę, drugą. Później powiem, że namiętny palacz już nerwy i tak dalej. A poza tym chciałbym, żeby ktoś ze mną porozmawiał po co ja tam jestem. Czy do internowania przygotowany, czy co. No nic człowiek nie wie. Do tego mi chłodno, bo to jakaś pora roku taka była, że było dosyć zimno. No to zacząłem walić w te drzwi. No to przyszło kilku z pałami. „Jeszcze raz walniesz, to my ciebie” i pokazali mi te pały. To już siedziałem dalej cicho [śmiech – W.D]. I gdzieś po ośmiu, dziewięciu godzinach, te drzwi się otworzyły. No to mówię aha, że wychodzimy. Nie. Nie wiem czy do kamery mogę to powiedzieć.

Tak, tak, tak. Spokojnie.

Kilku ich, otworzyli te drzwi i „Wypierdalaj” [śmiech – W.D]. To wyszedłem, ale nie wiedziałem gdzie mam iść, co i tak dalej. Ale no to już mnie prowadzili. Wyprowadzili przed ten, no i kazali sobie iść. [niezrozumiałe – 9:58 – W.D]. A tak, że jestem wolny i żebym już sobie polazł. A to jest środek nocy. Ja nie mam ani dowodu osobistego przy sobie, ani biletu na przejazd, a mieszkam już na Ursynowie, a jestem na Woli, prawda. Także kłopot. Bliżej było na piechotę, to na piechotę do szpitala w tym białym kitlu [śmiech – W.D]. Przyszedłem

umorusany, zmarznięty, brudny. Już tam do rana. I nie wiem ile jest w tym prawdy, ale po wielu, wielu latach, ktoś mi powiedział, że wtedy ja byłem do internowania przygotowany, chyba na Białąłękę miałem trafić, ale został powiadomiony dyrektor szpitala o tym. On mi bardzo często groził palcem, bo bardzo dobrze wiedział, co ja tam robię i że będzie musiał to skończyć, mnie wyrzucić i tak dalej i tak dalej, ale podobno to on zainterweniował, żeby mnie zostawili w spokoju, a że był... Poza tym, że był dyrektorem szpitala, to on był chyba drugim sekretarzem PZPR w dzielnicy Warszawa Wola. Wysokie miał...

Wysokie stanowisko.

Wysoką funkcję partyjna. Ale mówię, to znam z ust osób trzecich Solidarności, które to mi przekazali. Czy to jest prawda, czy nie... No każdym razie mnie wypuszczono. Także to takie... A takich szykan większych to no nie miałem. No raz z Tolkiem Lawiną nas zawieźli z placu Komuny Paryskiej ówczesnej, jakieś tam były rocznicowe historie, to nas już SB przy tym parku aresztowali, znaczy aresztowali, zatrzymali nas. Trochę się opieraliśmy. No to dostaliśmy pałami, ale wrzucono nas do budy. Tolek dostał nieszczęśliwie pałą, tak przez twarz, że mu łuk brwiowy wtedy rozbito i na Malczewskiego wyładowaliśmy w komendzie. Tam bardzo rozpaczał, bardzo rozpaczał, krzyczał i tak dalej, że umiera, że [niezrozumiałe – 12:12 – W.D]. Oczywiście cyrk robił sobie z nich i tak dalej, ale na tyle skuteczny, że go zabrali na Goszczyńskiego na badania do szpitala, bo to był najbliższy był ten szpital, a tam w tym Goszczyńskiego cały ten rentgen to byli moi koledzy i koleżanki

CZEŚĆ PIĄTA

i ich cała ta szefowa. Więc ja Tomkowi szepnąłem, jak tam będzie w tym rentgenie z kim ma rozmawiać, co i jak. On spieprzył wtedy z tego rentgena. Oni mu tam zaczęli rentgen czaszki robić, coś i tak dalej i personel tych no, nie wiem czy to sbecy go, czy zwykli milicjanci go tam doprowadzili na te badania. W każdym razie personel nakazał opuszczenie gabinetu. To oni wyszli, on przez okno prysnął i tyle go widzieli [śmiech – W.D]. No to później ja dostałem trochę łomotu, bo ode mnie strasznie chcieli dowiedzieć, kto to był, bo nas razem zgarnęli i do tej budy wsadzili, tak później rozwozili, a nikt tam dokładnie nikogo jeszcze nie spisywał, ani nic. No to mi trochę wtedy dołożyli, a ja mówię, że nie znam człowieka, gdzie żeście nas razem... Nie przyznałem się, że go znam, ale to były takie przypadki.

W 19[87] roku już Pan działał w KPN-ie?

To już w Konfederacji byliśmy.

I co Pan robił w tym KPN-ie? Poza tym, że robi Pan te listy.

Najpierw to mam kłopoty. Te listy robiłem, tak, tak, ale jak to się skończyło, ale ja jeszcze byłem jednym z takich nielicznych konfederatów, którzy sobie pozwolili na przysięgę, na złożenie przysięgi, pod grobem nieznanego żołnierza, ale z okazji jakiej to rocznicy było to ja nie pamiętam. No w każdym razie albo 3 maja, bo myśmy wtedy z katedry robili takie pochody pod pomnik, pod grób nieznanego żołnierza, więc czy to było na rocznicę powstania KPN, tego to nie pamiętam. W każdym razie, dwóch nas, ja i taki kolega Kozakiewicz na ręce Moczulskiego, samego przewodniczącego, w obecności księdza, złożyliśmy przysięgę. I ta przysięga została sfotografowana między innymi przez SB i oczywiście rozpoznali mnie jakoś tam w końcu. I ciągle dopytywali z jakiej racji, co i tak dalej. No i parę razy byłem wzywany, ale bez żadnej konsekwencji. Zdjęcie mam do dzisiaj, bo poprosiłem na jakimś przesłuchaniu zdjęcie czarno – białe, jak te przysięgę składałem z tym Heniem stoimy i mam to zdjęcie w domu czarno – białe takie.

I to był 19[87]?

Chyba tak.

Mhm.

Albo 19[86], jak się konfederowaliśmy. No ja nie pamięta, to już tyle lat. Ale chyba raczej 19[87].

Do Okrągłego Stołu jest Pan w KPN-ie i w tej....

Cały czas w Solidarności.

W tym drugim szpitalu...

Tak. Cały czas w Solidarności. W Instytucie Kardiologii, jak tylko tam przyszedłem, to już była [niezrozumiałe – 2:47 – W.D], to już wtedy, jakby w tym ruchu Solidarnościowym podziemnym troszeczkę awansowałem w tych hierarchiach, jeżeli tak można powiedzieć. Nawet przez jakiś czas byłem w RKW regionu Mazowsze. To już właśnie 19[87], 19[88] jako przedstawiciel Solidarności. Wtedy Rysio Dąbrowski o którym wspominałem, był przedstawicielem tych środowisk budowlanych, ale tam był Janusz Onyszkiewicz wtedy, Zbyszek Bujak już był na wolności, Maciek Jankowski i tak dalej, się spotykaliśmy dosyć

regularnie u księdza Sikorskiego na ogół. Ale najczęściej to spotykaliśmy się, u też już nieżyjącego niestety Marcina Przybyłowicza, który udzielał swojego mieszkania. On mieszkał róg trasy Łazienkowskiej i Niepodległości i tam żeśmy często się spotykali i rozmawiali, ale powiem Panu, że dosyć duża przykrość, dlatego, że nieraz trafiałem na różne opracowania i tak dalej. To z tych spotkań u Marcina czy gdzieś, to nazwiska tak zwanych późniejszych tych wszystkich wielkich przywódców to się pojawiały, ale jakiś Adameczyk czy Dąbrowski, jeszcze tam Krzysiek Wolf, to nie.

Krzysztof Wolf? To jest znana osoba.

No tak. On z nami, jak tą grupą polityczną Niezawisłość, to bardzo ściśle jako przedstawiciel RKS, to on bardzo często przychodził. Seweryn Jaworski to był na każdym zebraniu naszym, ale jeszcze tym wcześniejszych o których wspominałem jako grupa polityczna Niezawisłość, tak żeśmy robili. Bo później jak myśmy, już był ten dylemat w którą stronę polityczną iść, więc jedni do Solidarności Walczącej chcieli, inni, że nie – zostajemy w związku, że żadna... Inni, że Konfederacja. I nas dopiero ta decyzja o wejściu do Konfederacji... Na przykład Seweryn Jaworski nie chciał, mówił, on chce tworzyć nowe wolne związki zawodowe. Zresztą stworzył później Chrześcijański...

Stworzył, powołał.

Ale to już chyba dopiero w 19[90] roku jakoś tak. Też nas namawiał, żeby wyjść z tej Solidarności reaktywowanej, na przykład. A ja w ramach tego RKW i tak dalej, myśmy to już u siebie w Instytucie, tworzyłem ten związek, tę nową Solidarność, prawda. Znaczący, ja uznawałem ciągle, że to jest będzie i tak dalej.

Kontynuacja.

Kontynuacja tej starej Solidarności, ale ja już w 19[87] roku pod koniec zrobiłem pierwsze zebranie załogi, która przyszła... Wtedy po pierwszym, bo to pierwsze... Zaraz po pierwszym zebraniu takim solidarnościowym, jeszcze na długo przed Okrągłym Stołem, to było na Karolkowej w kościele, gdzie był Zbyszek Małachowski, wtedy... Zbyszek Bujak jako ciągle ten normalny szef regionu i późniejszy marszałek sejmu – Małachowski, on był w podziemiu wtedy skarbnikiem i rozliczał to i tak dalej. Ja wtedy jako środowisko medyczne, do wyborów do tego nowego regionu Mazowsze, do tych władz wyasygnowałem Antoniego Bielewicza z którym współpracowałem w podziemiu, też przez jakiś czas. Z tym, że on z kolei poszedł w stronę PC. On był w PC później.

Tak. Tak.

No w każdym razie oni tam weszli. My już... Na tamtym etapie były decyzje, że odbuduj/ odbudowujemy w zakładach związku i ja powiem, że u mnie w Instytucie Kardiologii ja nie miałem żadnych problemów, bo poszedłem do Profesora, popr/ do Pani Profesor. Hoffmanowa była wtedy. Poprosiłem o wynajęcie, o salę, o stołówkę, bo chciałem takie zebranie zrobić. Ona coś, że Solidarność jest nielegalna, więc ona nie może. A ja uważałem, że jest legalna. To ona odpowiedzialność na siebie chciała zrzucić i zrzuciła na swojego zastępcę. Miśkiewicz był zastępcą dyrektora i on wyraził zgodę i myśmy zrobili to. Tam zostały pierwsze wybory... Antek Bielewicz jako przedstawiciel regionu jakieś przemówienie, później ja tam jakieś przemówienie. Przypomniałem wszystko co się działo w podziemiu w tej Solidarności, cośmy tam działali. No i zrobiliśmy pierwsze wybory. Jeszcze właśnie przed tym wszystkim. Mnie zrobiono przewodniczącym wtedy Solidarności w Instytucie Kardiologii. Wybraliśmy cały zarząd, komisje, no wszystko. Bez żadnych kłopotów. Mało tego. Na tym zebraniu zapisał się, bo ponowne deklaracje kazano wypisać, ten zastępca dyrektora to wypisał deklaracje członkowską do Solidarności. No w szpitalu, który był uznawany za gniazdo czerwonych, bo on był budowany ten Instytut w Aninie, jako lecznica rządowa. To Solidarność odebrała chyba w 19[81] roku jako Instytut Kardiologii, a wcześniej to była lecznica rządowa. Chcieli to przenieść tutaj z Hożej, zewsząd, właśnie tam. No i nie bardzo wiedziałem, co mam wtedy robić, jak podejść do tego Miśkiewicza, bo tu wicedyrektor, tu nielegalność. On mi deklaracje składa. O co tu chodzi. No mówię no, będzie przychodził na zebrania, bo przychodził. Otwarte były zebrania. Głos zabierał. Wtyka, czy nie wtyka. I tak się go omijało, a okazało się to przyzwoitym... Okazał się przyzwoitym człowiekiem i później w rządzie Olszewskiego był ministrem zdrowia.

To jest który rok?

No rząd Olszewskiego 19[91]. Koniec.

Brał Pan udział w obradach Okrągłego Stołu, albo...

Nie.

Kogokolwiek [niezrozumiale – 09:05 – W.D].

Nie. Z mojego śródo/... Z mojego środowiska były osoby. No chociaż Zosia Kuratowska i tak dalej. Jeżeli chodzi o ochronę zdrowia. Natomiast ja, jako już wtedy zatwardziały

konfederata, my byliśmy przeciwni rozmowom przy Okrągłym Stole. Poza tym przeciwni z wielu powodów, chociażby, że nam nie pozwalano brać udziału w wyborach samorządowych. Nie rejestrowano list i tak dalej i tak dalej. Takie pierwsze poważniejsze wybory, gdzie mogliśmy w całym kraju zaistnieć, to były wybory prezydenckie w 19[90] roku, gdzie Moczulski był kandyd/, kiedy to Moczulski kandydował na prezydenta Polski. No to, to wtedy to były... A wcześniej samorządowe, to w paru nielicznych miastach się udało, że zarejestrowano nam listę. Tak to byliśmy sekowani i Okrągłego Stołu myśmy nie przyjmowali do wiadomości, uważając, że nie tędy droga i z komuną trzeba walczyć, a nie się dogadywać.

A po Okrągłym Stole? Rozumiem powstaje ta komisja zakładowa w Aninie i Pan działa w niej.

Ona już powstała przed Okrągłym Stołem.

Przed.

Tak. Ona już była... To już był koniec jakoś 19[87] roku. Już 19[88] rok, to się już w ogóle SB na nas nic nie czepiała, jako Solidarności.

Jako Solidarności.

Bo jako konfederatów, to wielu z nas to poważnie się wtedy jeszcze zajmowano. Także pilnowano. Wielu kolegów jeszcze miało duże kłopoty z ówczesną SB.

Mhm, a Pan po Okrągłym Stole nadal działał? Czy już się Pan zajmuje tylko czymś innym?

Cały czas. Ja skończyłem dopiero, jak mnie choroba wygoniła. To w 2006 roku przestałem aktywnie działać, bo trzy operacje kręgosłupa, później inne kłopoty. Już człowiek się nie nadawał do takiego systematycznego, a tak to cały czas coś działałem. No byłem w tej, w tej Konfederacji, jak mówię na etapie tego porządkowania, budowania. Najpierw się zajmowałem kadrami, później byłem też tam, to się tak szumnie nazywało. Michał Janiszewski był dyrektorem wydawnictwa polskiego, a ja byłem zastępcą dyrektora [śmiech – W.D]. Tę pieczętkę mam do dzisiaj na pamiątkę, ale to przecież wszystko było fikcją, bo to głównie chodziło o papiery. No i chodziło głównie też wtedy, że coś siedzibę, którą najpierw skromną taką mieliśmy w Pałacu Kultury na którymś tam piętrze, gdzie tam już trudno było ludziom trafić, ale później już dostaliśmy formalnie na Smolnej, róg Smolnej i Nowego

Światu. Przecież zresztą dosyć w historycznym budyńeczku dla rządu, bo to stamtąd przemawiało z balkonu bardzo wielu znanych, międzywojennych polityków i tam, tam budowaliśmy już organizację KPN z prawdziwego zdarzenia. Mnie tam włączono i do rady politycznej i byłem w tak zwanym CKAB-ie – Centralne Kierownictwo Akcji Bieżącej, czyli organ wykonawczy. No i stamtąd żeśmy już zawią/ zawiadawiali kolejnymi wyborami, które się były po kolei odbywały. Najpierw prezydenckie, no z marnym wynikiem weszliśmy. Leszka Moczulskiego tam na poziomie dwa i coś tam procent, ale później

CZEŚĆ SZÓSTA

raz były parlamentarne. No i wtedy już Konfederacja weszła do sejmu i to z bardzo dobrym wynikiem, jak na nasze możliwości finansowe wtedy, bo organizacyjnie to byliśmy już bardzo mocni. Chyba najlepiej zorganizowana partia w całej Polsce i najbardziej ideowa taka. Myśmy tych ludzi mieli takich, którzy, że jak już przyszedł, zgodził, był. To oni na twarz padali, a robili ci ludzie. Nieraz było żal. No wtedy między innymi ja w tamtych wyborach zostałem posłem na pierwszą kadencję. Pierwszą. Nie kontraktowego sejmu, tylko pierwszą kadencję w 19[91] roku. No to wtedy byłem posłem. Nas było, w ogóle parlamentarzystów, o ile pamiętam to pięćdziesięciu. Czterech senatorów i pięćdziesięciu jeden posłów, chyba.

Chyba tak.

Chyba tak pamiętam.

Jeden albo trzy. Tak koło.

No w 19[91] były te wybory. No później kolejne wybory. Później podział w KPN nastąpił, chyba w 19[86]. Ja zostałem po stronie Moczulskiego, po tej stronie. Uważałem, że ta przysięga pod grobem nieznanego żołnierza do czegoś mnie zobowiązuje i do dziś zresztą jestem w Konfederacji Polski Niepodległej. Noszę znaczek [śmiech – W.D] z tej, tej, bo nie została organizacja przecież w żaden sposób rozwiązana.

No nie.

Ale jedynie zaprzestała tak praktycznie swojej działalności. Formalnie działa, bo takie były ustawowe, przy zmianie którejs ustawy o partiach politycznych. Nie wiem, dziesięć lat temu. No i trzeba było to jakby od nowa rejestrować w sądzie, reaktować. No to byłem w tym komitecie, prawda, do sądu występującym o rejestrację KPN i tych, tej, tej jakby drugiej...

Leszek Moczulski został honorowym przewodniczącym. No i wybraliśmy pana z Krakowa na przewodniczącego. Tak dosyć niefortunnie, bo jak widać, ten pan do dzisiaj nic nie robi. No tyle, że organizuje co cztery lata, bo statut go do tego zobowiązuje na takie kongresy w Krakowie. No to jedzie tam dwadzieścia osób i to takie, takie podtrzymanie tradycji historycznych, różnych Konfederacji. W zasadzie to jest i w jakiś sposób z tymi ludźmi utrzymuje kontakt stale, ale, ale to już no jak wiadomo, to jest śladowe i to nie istotne... już nieistniejące, nieliczące się politycznie. Nawet przy jakiś drobnych wyborach samorządowych, to nikt nie chce o tym... To nie jest partner do rozmowy, do wspierania się, do wchodzenia w jakieś koalicje, bo jest za słaby. Chociaż ja jak kandydowałem w 19[98] roku do rady ówczesnej gminy Warszawa Ursynów, bo to jeszcze były wtedy gminy. Dzisiaj są dzielnice. Wtedy przy swojej ulotce i na wszystkich spotkaniach podkreślałem, że jestem członkiem Konfederacji Polski Niepodległej, startującego z list AWS. Ale zawsze podkreślałem moją tą i nie wiem na ile mi to pomogło, na ile mi to szkodziło. W każdym razie z niezłym wynikiem zostałem tym radnym, a później członkiem zarządu gminy Warszawa Ursynów i byłem zastępcą burmistrza do spraw związanych z ochroną zdrowia i polityką społeczną, która kompletnie mi była nieznaną [śmiech – W.D], ale ktoś to musiał robić, ale jako związkowiec wieloletni, bo w tym czasie cały czas ja byłem w tym Instytucie Kardiologii przez tyle lat. Ja tam byłem chyba przez pięć kadencji przewodniczącym. Na czas posłowania, to byłem wiceprzewodniczącym, bo nie mogłem się tu... To się z kolegą jakby wymieniałem. No i także byłem szefem sekcji regionalnej służby zdrowia, tu regionu Mazowsze, albo wiceszefem, bo też był taki Staszek [niezrozumiale] w Solidarności, więc on później był prze/ w czasach AWS-u był przewodniczącym sejmowej komisji zdrowia, bo był posłem. Więc obaj pochodziliśmy z Instytutu Kardiologii, więc jak on był posłem, no to ja przewodniczący a on wice. Jak ja posłem, to... I tak myśmy tych kadencji we dwóch tam naprawdę sporo, znaczy z mojego takiego subiektywnego punktu spojrzenia, ale sporo dobrej roboty zrobiliśmy i najgorsze... Najbardziej mi się, najlepiej mi się pracowało na koniec, mówię o tej stronie związkowej i politycznej też z czasów, gdy dyrektorem Instytutu został śp. Zbigniew Religa. To był człowiek, którego znałem już wcześniej z Instytutu, bo on był szefem Kardiochirurgii u nas. Ja tam dwadzieścia osiem lat w Hemodynamice i w zasadzie każdy pacjent przychodzący do Kardiochirurgii, przechodził najpierw przez nas, przez naszą pracownię. Więc no praca, współpraca była bardzo bliska, a do tego później ta związkowa. On to wszystko rozumiał. Ja z nim miałem wspólny język i cokolwiek żeśmy załatwiali na tych oficjalnych zebraniach, czy związki zawodowe. Później się namnożyło tych związków, bo to anestezjolodzy osobny związek, pielęgniarki osobny związek. No to tak i tak. My

byliśmy nadal jako Solidarność najliczniejszym i najbardziej takim mocnym związkiem i który po tylu latach doświadczenia... Myśmy po prostu wiedzieli jak to robić, korzystać z ustaw i tak dalej i tak dalej. Natomiast te pozostałe związki to jak dzieci we mgle. Oni nie znali podstawowych ruchów, jak się w tym wszystkim... Tyle tylko, że mieli roszczenia. Ale to były też fajne różne i śmieszne sytuacje, bo Religa był namiętym palaczem. Ja też. Więc jak już tam po godzinie, półtorej jakiejś takiej nasiadówki, która się na wiele godzin miała szykować, no to - „Bardzo państwa przepraszam, piętnaście minut przerwy”. Wszyscy wychodzili z sali, „A Panie Zbyszku, Panie Zbyszku, Pan zostanie” [śmiech – W.D] i wołał, bo, żebym ja nie marnował czasu, nie latał gdzieś tam na dół do pokoju Solidarności, prawda, na papierosa, to już razem z nim w oknie żeśmy czynili te papierosy. No jeszcze wtedy, jeszcze wtedy nie chorował i palił dosyć namiętnie. No ja też.

No dużo palił.

No, ale w tym krótkim czasie tego papierosa, bo tam różne rozbieżności przy stole były, to mnie pytał o jakieś zdanie, co trzeba było robić i jaka była moja opinia. To on to wspierał i to się bardzo liczyło, bo jak on miał takie zdanie, to wszyscy też kiwali głowami. Więc ja miałem... Oni, ci pozostali członkowie tych pozostałych komisji zakładowych, nawet nie wiedzieli... nie bardzo wiedzieli, że oni są w jakiś sposób manipulowani i że Religa już został dawno przekonany. On zawsze mógł powiedzieć w takim razie, bo jeżeli nie było konsensusu, bo jak jest... Chyba do dzisiaj jest to w ustawie o związkach zawodowych. Jeżeli dane organizacje związkowe działające w konkretnym szpitalu nie uzyskują na jakiś temat konsensusu w ciągu miesiąca czy ileś, to dyrekcja robi po swojemu. I tak tam było. Więc oni wiedzieli o tym, że jak się nie zgodzą... No, ale to wszystko myśmy uzgadniali.

I jeszcze takie pytanie. Najbardziej tragiczne wydarzenie ze stanu wojennego?

Znaczący moje bezpośrednio?

Tak, Pana najbardziej tragiczne wydarzenie, które zostaje w głowie.

Bo ja wiem. No tak jak mówię. Nie byłem... Byłem parę razy pobity na tym komisariacie. No na demonstracjach to każdy był bity, no tam się można było nadziać.

Bywało.

Parę razy byłem pobity jak mnie tam gdzieś wezwali na jakąś komendę. Nie bardzo byłem grzeczny czy coś, to dostawałem, ale nigdy nie było to tak, żeby się dla mnie źle

zdrowotnie kończyło. Natomiast raz to było pożegnanie u mnie w domu, chyba 19[86] rok. Pożegnanie kolegi, który działał z nami w podziemiu, niejaki Andrzej Wiszniewski. On został zmuszony do emigracji do Kanady. Znaczy wybrał sobie Kanadę, ale zmuszony został do emigracji. No i u mnie w domu zorganizowaliśmy, korzystając, że nie było mojej żony i córki, gdzieś wtedy wyjechali, zorganizowali taki wieczór sobie...

Pożegnalny.

Pożegnalny. Oczywiście to czasy były, trudno było wódkę, więc był bimber. Była gitara. Były śpiewy. No kupę rzeczy. Jeszcze wtedy w prezencie od Andrzeja dostałem, bo nie wolno było zabrać mnóstwo kaset do radiomagnetofonu z tymi też tam. Miałem zielone wrony, prawda. A poza tym przede wszystkim on był melomanem i całe składy Boba Dylana na przykład na tych kasetach. Unikaty miał i on to mi dał, te kasety. Kasety i znaczków pocztowych. Rozdawał ludziom, ja znaczków nie zbierałem, ale jakieś znaczki od niego dostałem. Ale w każdym razie wieczór się skończył, no, że no wszyscy byliśmy w stanie wskazującym [śmiech – W.D] i to mocno. No i Ursynów, to nie tak jak dzisiaj, że to jest miasto, prawda, już ucywilizowane. Tylko wtedy jeszcze i ulice nie za bardzo i przystanki nie wiadomo, gdzie tramwaje i sklepów nie było i tak dalej. No i ja w nocy kolegów na znane im, bo jakbym im wytłumaczył jak mają do tego postoju taksówek trafić, to by za diabła nie trafili, a kogoś tam do przystanku na nocny autobus jakiś... Jakoś ich rozwoziłem, rozprowadziłem i wracałem do domu

[10:00]

i już byłem ze trzydzieści metrów, czterdzieści od swojej klatki schodowej, kiedy przede mną, nie wiem czy to było trzech czy czterech facetów, i się mijaliśmy i wtedy dostałem w dziób. Tak, że się od razu przewróciłem. Skopali mnie okrutnie, skopali. I dlaczego podejrzewam, że to nie zwykła chuliganeria, bo po pierwsze nic ode mnie nie chcieli. Nie było żadnego jakiegoś, prawda, zwady, potrącenia, czegokolwiek. Tylko jak mnie skończyli kopać i skopali to jeden krzyczał: „To będziesz miał... To masz nagrodę za to, żebyś wiedział na drugi raz z kim się zadajesz”. I to mi dało do myślenia, że oni musieli być za tymi, za tymi kumplami, prawda, że któregoś z nich, albo może dwóch, no bo to wszyscy byli działacze podziemia. I podejrzewam. To wtedy złamali mi dwa żebra i tak dalej. Także, z miesiąc co najmniej pracować nie mogłem ani nic. Byłem... No to było takie jedno z przykrejszych. Drugie to, że miałem, ale to niezwiązane z pobiciem, ale z dużym strachem, że już idę siedzieć. I to było... I to nie z kimś z mojego środowiska bezpośredniego. Tylko to

był pamiętam, że miał na imię Piotr, ale jak wyglądał pamiętam, ale kto to był, to nie pamiętam. Tylko z jakiegoś punktu kolportażowego na... Nie wiem czy to już Bielany, czy jeszcze Żoliborz... Tam przy Gwiaździstej, takie osiedle było, w dół tam za Instytutem Meteorologii jakoś. I tam był punkt [niezrozumiałe – 11:37 – W.D].

Na Klaudynie.

Tak. Na Klaudynie. I tam ja zabrałem coś tam, jakąś swoją torbę tego co miałem zabrać. On dwie takie wielkie [niezrozumiałe – 11:49 – W.D]. Ja byłem szczęśliwym posiadaczem fiata 126p. I on gdzieś jechał też w stronę tutaj na Bokserką, na południe Warszawy, czy gdzieś i ja mówię, że go podwiozę. No i te torby wrzuciliśmy tam do tego malucha, tam na tył. On usiadł i jedziemy. Tam się znaleźliśmy jako Piotrek. A ja nie pamiętam czy ja się tam przedstawiałem jako Zbyszek, ale mnie tam znali, więc chyba jako Zbyszek. No w każdym razie w pewnym momencie się zorientowałem, że za nami jadą, bo to już noc była, wieczór i robiłem te różne sztuczki, co mnie w tym małym konspiratorze nauczono...

CZEŚĆ SIÓDMA

Ale to był kurcze [śmiech – W.D]. Cały czas to auto za mną, więc byłem pewnie co tego... I mówię do tego Piotrka, „Ty, mamy... Co robimy?”. On mówi: „ku/, żeby się z tymi wszystkimi...” – no to mówi – „jak się władujemy, no to dwa lata jak nic”. [niezrozumiałe – 0:16 – W.D]

Który rok?

Słucham?

Który to rok był?

To jeszcze chyba był czas tej grupy politycznej Niezawisłość, czyli 19[85], 19[86], ale no, nie pamiętam. Może wcześniej. No nie pamiętam. No w każdym razie mieliśmy jedno wyjście. We dwóch się na pewno nie uratujemy. Nigdy maluchem nie ucieknę. No i znałem trochę ten Ursynów. No i wjechałem w taką wąską, tam klucząc. Oni za nami, za nami. W pewnym momencie jak ich straciłem z tyłu, było wiadomo, że kilkanaście sekund ich nie będzie widać zanim wyjadą, bo to kręte uliczki, no to ten Piotr te swoje torby i chodu. No, ale moja została i ja też. No, ale oni się chyba już zorientowali, bo musieli widzieć jakąś poświatę, mimo, że to w nocy, że było dwóch a jest jeden. No i wtedy już mi zablokowali drogę. No i że Służba Bezpieczeństwa, no i tak

dalej do tej torby. Towar jest, wszystko jest, prawda. No i dogadałem się z nimi wtedy. Aha. I dokumenty, że blisko mieszkam – „A to od razu do ciebie wpadniemy, zobaczymy co tam masz w domu”. Bo oni na „ty” oczywiście wszystkich. No i do domu przyjechali. Ja mówię, to był późny wieczór. Już po 22:00, kiedy nie wolno było. No w każdym razie zrobili mi taką, nie tyle rewizję, bo to był bałagan raczej. Oni wyrzucali książki z regałów. Dziecko małe śpiące z łóżka zerwali. Zaglądali do tego tapczanika. Wyrzucali te pościele, to wszystko. No dobra – „To pakuj się, bierz co tam masz ze sobą”. Aha i znaleźli... Znaleźli u mnie poza tym co w samochodzie, no, ale to pojedyncze, bo ja starałem się nigdy nie trzymać, ale znaleźli tam jakieś znaczki Solidarności oczywiście, jak to każdy, jakieś pocztówki z Białoleki, które dostawałem z tymi... No to wszystko to oczywiście pozabierali. Te kasety. I oni wiedzieli, że to są kasety od Andrzeja Wiszniewskiego. Te z Bobem Dylanem, to wszystko. To wszystko spakowali no i że idziemy. A, i pieniądze. Sporo tych pieniędzy było. Trudno, bo to były te denominacje, to ja... To mi trudno powiedzieć jaka to była kwota, ale to był taki rząd, mniej więcej dziesięciu moich pensji.

Ooo. To dużo.

Czyli dużo tych pieniędzy, bo ja z wielu środowisk zbierałem i to się ukazywały później te wpłaty na tę prasę. Tam gdzieś dawałam pod hasłem ”wąż, to najczęściej – ”wąż”, bo mój szpital budowlanych to było hasło ”wąż”, ale skorpion. Każda grupa sobie wymyślała pod jakim tym... I ja z nimi się dogadałem, bo w pewnym momencie zostało tylko jeden w tym pokoju. Drugi grzebał tam coś u córki, a trzeci poszedł do tego radiowozu coś tam robić. I ja się z tym dogadałem. Po prostu zaproponowałem mu, żeby nie wykazywać w tym protokole tych pieniędzy, tylko niech oni mnie zostawią. I oni się zgodzili. I oni się zgodzili. Wziął te pieniądze. W kopertę spakował. Nie wiedział ile, nie liczył dokładnie, bo dosyć był tak spory plik.

No tak.

No zabrali i poszli. Zabrali tylko te kasety [śmiech – W.D], zabrali te pojedyncze jakieś rzeczy, no i tą forszę i mnie zostawili. No ja później długo nie wiedziałem, jak ja mam z tego wybrnąć, no bo to są pieniądze zebrane od ludzi i trzeba je oddać, prawda. I trzeba przede wszystkim powiedzieć.

No tak.

I teraz – na ile mi zaufają. Ukradł, przydały mu się czy uwierzyć mu w taką bajeczkę o SB. No ja nie wiem jak się zachować, prawda.

No, ale Pan pracował. Nie zarabiał Pan źle.

Nie. Marnie.

Marnie?

Marnie. To były marne pieniądze. No, ale no żona na utrzymaniu i dziecko, no to kiedy to odrobić, a poza tym te pieniądze drukarzom, farby i papiery już były potrzebne, a nie żebym ja w ratach taką kwotę oddawał, nie wiem do kiedy. No i przyznałem się chłopakom do tego. Oczywiście mi uwierzyli. Żadnego nie miałem nigdy cienia, cienia żadnego tego, że coś było nie tak. Mało tego. Jak mieliśmy spotkania, już nie tak politycznie, tylko mojej, mojej, mojego szpitala koleżanki ze szpitali ze służby zdrowia, taka Ola Wysocka organizowała u siebie w mieszkaniu, albo Wiesia Tyszkiewicz. To obie takie, jedna dentystka, druga radiolożka. I u nich w chałupach teatru podziemne organizowałem. No takie różne rzeczy. W każdym razie to do nich dotarło, że ja miałem taki przypadek i tak dalej. Kiedyś mnie zaprosiły na taki wieczór. Ja przyszedłem. Zbyszka Bujaka wtedy sprowadziłem, po długich kłopotach, bo to nie było tak łatwo do niego się dostać. I to już było po 19[86] jak go wypuszczono. No i było to spotkanie ze Zbyszkiem. Tam mu zadawali pytania, wszystko. Moja rola w tym środowisku też rosła, no bo przyprowadziłem samego Bujaka. Także między innymi te rzeczy. W każdym to spotkanie z Bujakiem się skończyło. Bujak został odwieziony, już pojechał i ja zostałem. I w pewnym momencie, nie pamiętam tylko, która z tych osób... Mówią, że dziękują bardzo za to co ja robię dla związku, dla nich i tak dalej i tak dalej. Wiedzą o tej przygodzie i oni zrobili zrzutkę i mi wtedy... To była nie taka sama kwota, bo przecież... Ale, ale spora, zbliżona kwota i mi w kopercie to dali. I to był chyba jeden z nielicznych w moim życiu epizodów, kiedy się popłakałem. Tak mnie to wzruszyło, że stałem, nie mogłem nic powiedzieć, że oni mi tak zaufali i jeszcze zebrali ze swoich prywatnych pieniędzy i mi te pieniądze dali. Ja im po prostu tego do końca życia nie zapomnę.

No tak.

No i wtedy za jakimś wpisem w którejś tam podziemnej się to ukazało, że specjalna wpłata w wysokości takiej i takiej [niezrozumiałe – 6:46 – W.D]. Chyba nawet w domu mam

tę gazetkę, ale nie jestem pewny, bo mi sporo... Mam sporo tych gazet w domu, różnych, jeszcze z tamtych okresów, ale, ale sporo nie mam, bo mi zabierali. Staralem się nie trzymać.

Czyli to był taki najprzyjemniejszy można powiedzieć gest?

Później się skończył jakby najprzyjemniejszym, ale ten strach, że już mnie na pewno zamkną, że na pewno wyrok. Tylko ja już się nawet zastanawiałem, gdzie pójdę. Czy uda mi się z Michałem we wspólnym pierdłu znaleźć czy z kim i tak dalej. No tego typu człowieka.... No parę godzin ta rewizja w domu trwała. To już człowiek różne rzeczy brał pod uwagę. Ale nie... Mówię, w moim tym ścisłym gronie współpracowników, to chyba nas dwóch czy trzech nie siedziało. Poza takimi krótkimi zamknięciami jakimś tam do 48 [godzin – W.D]. A przecież większość, to albo z wyrokami, albo internowani a i tak dalej. A nas paru nie. Ja nawet pamiętam w połowie tych lat mówię: „Do cholery, kiedy oni mnie w końcu zamkną” bo wszyscy będą myśleć, że ja jestem..., że kabluje, albo co, skoro mnie nie ruszają. To samo Andrzej Chyłek. Naprawdę dużo bardzo robił i poza zatrzymaniami, no nie był skazany żadnym wyrokiem nigdy.

On nie miał sprawy...

A mówię. Taki Krzysiu, który... Naprawdę, myśmy już go nie dopuszczali. Był internowany, strzelali, było pobity i tak dalej. No to były nieraz paradoksalne sytuacje. Ale tak jak mówię, no dzisiaj się wydaje, że człowiek tam jakieś heroiczne czyny, coś... Nie. To była taka szarość, taka codzienność. To się wydawało, że w ogóle się nie naraża. Dopiero jak już bezpośrednio ze środowiska, no ktoś poszedł tam siedzieć, no to też, to się bardziej niby uważało. Na tydzień, a po tygodniu już się nadal robiło. No zmieniało się te lokale. No trzeba było poszukać nowe. No gorzej jak ginęły osoby, traciły życie, bo na przykład po wybuchu w Czarnobyli, no to z mojego środowiska, ale nie tego bezpośredniego politycznego, tylko ze środowiska Solidarnościowego, działającego przy szpitalu Bielańskim, gdzie ja kupę lat pracowałem na początku no jako etatowy ze trzy lata, a później byłem dyżurowy. Tylko no tam miałem pięć, sześć dyżurów w miesiącu. No i tam miałem też bardzo fajnych ludzi Solidarnościowych. Większość z nich się jakoś zorganizowała. Była wokół tygodnika Wojennego. Też takie było pismo. Do dzisiaj rzadko wspominane. Śmierdzące, śmierdzące strasznie.

Bo to było na sicie 9:30 drukowane, wielkie takie.

Tak. O Jezu. Ja pamiętam, ja to woziłem w dużych pudełkach rentgenowskich, takich czerwonych, od błon na filmy. Woziłem to maluchem, opieczętowane, nie otwierać, materiał światłoczuły i tak dalej. Ale raz tylko mnie zatrzymano, ale nie dlatego, żeby mi rewidować ten samochód i to tylko znaleźć, tylko po prostu mi się maluch zepsuł na samym torowisku [śmiech – W.D] i oni z tymi paskami, w tych mundurach z torbami przylecieli - co ja stoję. Ja mówię, no zepsuł się i próbuje szarpać.

[10:00]

„No to szybko go zepchnąć”. Ja mówię: „Sam nie dam rady”, bo to zima, ślisko. To mi jeszcze zepchnęli z tego torowiska. Jednego zainteresowało – „A co Pan tam wiezie?” – „A do szpitala, błony rentgenowskie, bo u nas zalało piwnicę. Zepsuło się wszystko i pożyczyłem tu ze szpitala Bielańskiego”. On wziął to pudełko, widzi ten napisy ”materiał światłoczuły” - „Dobra, spierdalaj” i pojechałem z tym [śmiech – W.D], a to auto wszystko wyładowane tygodnikiem, jak oni... Śmierdziało tym komfortem, że on tego nie poczuł, to ja nie wiem. To chyba najbardziej śmierdzące pismo, to było ten tygodnik Wojenny, zresztą Kos też. Kos też śmierdział.

Kos na początku był na pobieraczu tylko.

Ale też go mocno było czuć.

A później był sicie, bo kosa to ja drukowałem na samym początku. W grudniu 19[81] jeszcze, jak tylko w ogóle powstał, ale później jak był na sicie, to sito strasznie, strasznie śmierdziało.

Ja tego bezpośrednio nie wykonywałem. Nie byłem drukarzem, ale woziłem to.

Zaczął Pan coś o tym tygodniku Wojennym i o Czarnobylu.

A. I w tym środowisku było takie małżeństwo, też zmuszone do emigracji w 19[86] lub 19[87] roku. Przyjacielem... Znaczący ja z tą... Zbyszek i Krystyna Sawiccy oni byli. I Zbyszek nie był pracownikiem ochrony. Nie pracował, ale Kryśka pracowała tam w rentgenie. Ale Zbyszek był elektronikiem. On się znał na [niezrozumiale – 11:32 – W.D]. Pierwszy komputer w życiu, to widziałem u niego, taki w domu mały i tak dalej do gier. I on miał z kolei swojego przyjaciela, który pracował w takim... Jak się z Warszawy wyjeżdża na Mazury. No. Elektrociepłownia Żerań... stalingradzka to się nazywała, tak?

No tak. Jagiellońska.

[niezrozumiałe – 11:57 – W.D]. I tam był Instytut, właśnie coś tam radiologii, badań powymiarowych i tak dalej. I on był jakimś w ogóle... On był chyba z doktoratem i on opublikował...

[ktoś wchodzi do pokoju – W.D]

Mhm.

I on opublikował różnego rodzaju pismach podziemnych, za pośrednictwem Kryški i Zbyszka, różne materiały, które całkowicie podważały te

CZEŚĆ ÓSMA

tezy, co nam prasa reżimowa wciskała do głowy, że to nieszkodliwe, że się nic nie stało, a dzieci [niezrozumiałe – 0:08 – W.D] a tamto. To wszystko naukowo pouzasadniał i tak dalej. Miał poważne kłopoty. Najpierw go wzywano na SB i tak dalej i mocno straszono, a później go skutecznie postraszone, bo nagle facet, który ma całe życie przed sobą, jest dobrze wykształcony, ma olbrzymią wiedzę, nie ma żadnych powodów i przyczyn i nagle wyskoczył z dziesiątego piętra. No i była wtedy teza, że Zbyszek Woro/... Nie Woroszyński. Jak on się nazywał... W każdym razie został wyrzucony, zabity przez SB. No wtedy to ja to mocno przeżywałem, no bo jego znałem bezpośrednio. Tak samo przeżywałem bardzo mocno człowiek przeżywał, śmierć księdza Jerzego. Przecież było się na tym pogrzebie i nie dochodziło się do siebie bardzo długo, czy Przemyka i tak dalej. To były osoby... No księdza Jerzego to jeszcze znałem. On był duszpasterzem służby zdrowia.

No między innymi.

Więc myśmy też się z nim spotykali i tak dalej, ale już na przykład Przemyka to w ogóle nie znałem Grzesia. Znałem tylko lekarza, który mu robił sekcję. Był już w tej drugiej jakby Solidarności ten Filip [niezrozumiałe – 1:24 – W.D]. Był u nas w tej radzie sekcji regionalnej i on nam opowiadał jakie, jak to właśnie wyglądało to wszystko, jak go otworzyli na tym stole, że jedna miazga była. Także to takie były. Przez te lata się różnych zbiera, ale no mówię, ja nie miałem jakiś takich drastycznych, żeby, żeby miał jakąś...

Dobrze. A najzabawniejsze?

Najzabawniejsze?

Tak. Które zdarzenie w stanie... No w 80. latach?

No to zabawne, jak mnie wtedy milicjanci z pełnym samochodem wydruków śmierdzących i oni mnie sami spychali z tego, tego. No drugie zabawne, to jest w cudzysłowie zabawne, jak prysnął ten Tolek Lawina. To ja mu podałem te zamiary i uważam, że to dzięki mnie. Bo jak on poszedł się tam na mnie, jak go tam zawieźli na te rentgeny wszystkie. On personel wyrzucił go za drzwi, że to promieniowanie szkodliwe, oni tu nie mogą stać, ale byli przekonani, bo tam rentgen w takiej piwnicy był, ale było tam małe okienko i Tolek prysnął. To też niby zabawne. Ale inne jakieś takie śmieszne...

A co by Pan chciał sprostować? Pan mówił, że tu się mówiło, tu się milczy o kimś, tu się zapomina. Jakby Pan chciał sprostować coś, albo opowiedzieć, że to było tak, a nie inaczej, że gdzieś się Pan natknął...

No chociażby dlaczego tak się stało, że tej pierwszej RKW, która powstawała w siedemdziesiątym... 19[87], kiedy tam zniknęło kilka nazwisk chłopaków, którzy naprawdę działali. A później się okazało, że tam byli wyłącznie działacze późniejszej Unii Demokratycznej, prawda i tak dalej. Chociażby ten Rysiek Dąbrowski to chłopak internowany, że on mnie wprowadził do tego RKW. Wtedy te pierwsze spotkania u księdza Sikorskiego były na Deotymy. Więc... I on z tego zniknął, a znał... Albo te długie spotkania, które były. No oczywiście wtedy się nie protokowywało, protokołów nie robiło, nagrań się nie robiło żadnych, ale się ustalało kupę różnych rzeczy. No i do dzisiaj nie zapomnę jak mi się śmiać chciało, bo mnie tak sadzali, że na wersalce naprzeciwko mnie siedział zawsze Janusz Onyszkiewicz i Janek Lityjski, tam w końcu. I wyciągali te takie swoje stópki, bo mieli takie małe nogi. I ja zawsze siedziałem, słuchałem. Nieraz nie zawsze wszystko rozumiałem o czym to jest dyskusja. Młody człowiek, trzydziestoparoletni i te nogi, jak oni powyciągali. Zresztą zawsze się zastanawiałem, który ma większy numer buta [śmiech – W.D]. A później, później, nie całkiem daleko, bo później jak już przyszedł rok naszego działania w parlamencie, czyli 19[91] czy 19[92]. Ja go tam kiedyś spotkałem i zapytałem wprost, już nie pamiętam czy Onyszkiewicza czy Janka Lityjskiego, chyba Janka Lityjskiego.... Mówię: „Słuchaj, jak to jest, że nagle poginęły nazwiska chłopaków, którzy się pokazywali, byli w tym formalnie, reprezentowali, a jak jest coś tam tego, opowiadacie, czy drukujecie to tylko własne środowisko, a ich nie ma?” – „A wiesz to był bałagan. Myślisz, że każdy każdego nazwiska znał?”. No tego typu wypowiedzi. No znali po prostu, bo jeżeli wejść na ten etap, to

mnie na przykład nikt by nie wpuścił, żeby nie polecenie Zosi Kuratowskiej. No miałem ten zaszczyt, że mimo, że ona Pani Profesor, a mnie tam dużo brakowało i byłem dużo młodszy, ale to były te zwyczaje. Sama zaproponowała, żebyśmy po imieniu mówili i jak cokolwiek, ona była senatorem później już w tej pierwszej kadencji, cokolwiek żeśmy załatwiali, albo nieraz potrzebował dotarcia do kogoś – „To chodź, idziemy”. Wszyscy wiedzieli, że jestem jakby z jej namaszczenia. Zresztą ono nastąpiło publicznie w kościele św. Krzyża mieliśmy nasze zebranie, właśnie, środowiskowe służby zdrowia i kogo delegować do tej RKW. I tam nie bardzo byli chętni. To był rok 19[87]. No nie bardzo. Antek Bielewicz chyba chciał, ale też tak nie do końca. Każdy się zasłaniał pracą, a niektórzy mówili, że to już koniec, że oni są już zmęczeni, no i nie bardzo chcieli, a ten zdrowotnie... No i Zosia Kuratowska, ona zgłosiła mnie, żeby to mnie delegować. I ja się zgodziłem i łączyłem na to RKW. Trudno mi powiedzieć, czy to był rok czy ileś. No i całe to środowisko, tam z tego kościoła, to pamiętam. Siedziało nas ze czterdzieści osób, to oni to pamiętają. No, ale inni co później tworzyli historię, to o tym nie pamiętają. Tak samo Rysiu Dąbrowski, który naprawdę kupę robił. On miał w garści przełożenie, no na kilka tysięcy osób i tak dalej. I jak się demonstracje organizowało, czy coś, no to największe grupy ludzi przyprowadzał. I za nim szli.

Kto jeszcze? Ryszard Dąbrowski i Wolf, mówi Pan?

Ale Krzysiu Wolf nie był z nami bezpośrednio ten, bo on działał w [niezrozumiałe – 6:55 – W.D]

Tak. Tak.

A my później w KPN-ie, ale i tak cel był wspólny, więc myśmy na tych spotkaniach, właśnie u tego Rysia Dąbrowskiego, to Krzysiu Wolf był częstym gościem. Tak samo ja organizowałem pielgrzymki do Częstochowy na piętnastego sierpnia, z Instytutu Kardiologii. Miałem ten komfort, że to był bogaty Instytut i miał pięć autobusów. Więc moimi ludźmi jakby solidarnościowymi z tego Instytutu, to ja mogłem zapewnić dwa, ale występowałem do dyrektora o pięć i nieodpłatnie ja te autobusy dostawałem. I wtedy chłopaki z tych różnych, prawda, i tak dalej, się zbierali i jechały te autobusy za darmo na pielgrzymkę. Chyba dwukrotnie się udało tak zrobić.

A jeszcze poza Ryszardem Dąbrowskim, to według Pana o kim jeszcze się nie mówi?

Bo takich bezimiennych działaczy to jest mnóstwo. No chociażby Ewa Wołak. To jest taka Pani doktor... Ja do niej nawet dałem papiery, bo ja zawsze ręce obie bym za nią oddał

odciąć. Wiele lat z nią pracowałem i dawałem ankietę całą do encyklopedii Solidarności. Ona w tej encyklopedii nie istnieje, ale ja z nią się nie widzę wiele lat i nie mogę jej zapytać, a potraciłem kontakty telefoniczne. Pewnie lenistwo, bo jakbym chciał, to bym ją na pewno w jakiś sposób znalazł.

No to Pan ją znajdzie. Ja Pana proszę.

Ja ją na jakimś pogrzebie niedawno widziałem, tej Oli Wysockiej. To na pogrzebie nie wypadało rozmawiać o wielu rzeczach i tak dalej.

A Ewa Wolak, doktor?

Była lekarzem radiologii. Ona mocno aktywnie u św. Marcina działała.

Kto jeszcze?

O niej zapomniano, Solidarno/ później. Chodzi o to środowisko medyczne?

Tak. O tych ludzi z Pana kręgu, współpracowników, którzy działali, o których Pan wie, że działali, a o których się nie mówi z jakichś tam przyczyn. Nie wiem z jakich, ale wszystko jedno.

No taki Andrzej Jakubowski.

Andrzej Jakubowski.

Andrzej Jakubowski – też elektroradiolog, ale, ale jego Pan na rozmowę już nie namówi. Znaczący żyje, ale się kończy na raka w tej chwili. O Jezus, ile to nazwisk... Nie pamiętam.

Chodzi mi o działaczy, ci, którzy działali razem z Panem.

No tak, tak. Byli w szpitalu Wolski. Jak on się nazywał... Teraz pan Profesor, a wtedy początkujący lekarz i z plecakiem do mnie, do szpitala budowlanego zawsze przychodził. Dawałem mu całą tam bibułę i woził. O rany. To też jest... Widzi Pan, on też bardzo dużo robił dla Solidarności. Nigdzie nie znany. Marek Kośmicki, kardiolog. Duży działacz.

Kośmicki, tak?

Tak. Marek Kośmicki, kardiolog. Też nie wiem czy nie profesor, bo oni wszystkie, wszyscy profesorami pozostawali, ale Marek Kośmicki... On z PC później bardzo długo współpracował. Jak jest teraz, to nie wiem. Ja już nie pracuje mnóstwo lat tam.

I też Pan uważa, że o nim się tak nie...

Nic się nie pisze, a robił bardzo dużo i u św. Marcina robił i po domach jeździł do rodzin internowanych i coś tam... Ja tam wiedziałem, że gdzieś tam, nie każdego dziecko małe się dało gdzieś zawieźć, prawda, poza kolejnością. On jeździł po mieszkaniach. Udzielał i organizował pomoc i lekową, żywnościową. Bardzo, bardzo dużo.

Ktoś jeszcze?

No na pewno byłoby ich dużo. A może zrobmy tak, że ja Panu mailem przyślę całą listę, no. Bo jak usiądę, pomyślę na spokojnie, bo to tak...

Dobra. Dziękuję za rozmowę.

/transkrypcja: Weronika Demczyszak, marzec 2020 r./